



Orędzie z 25 sierpnia 2009 r.

„Drogie dzieci! Dzisiaj ponownie wzywam was do nawrócenia. Kochane dzieci, nie jesteście wystarczająco święci i nie emanujecie świętością wobec innych, dlatego módlcie się, módlcie się, módlcie się i pracujcie nad osobistym nawróceniem, abyście byli znakiem miłości Bożej dla innych. Jestem z wami i prowadzę was ku wieczności, której powinno pragnąć każde serce. Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Modlitwa i nawrócenie,
aby stać się znakiem
Miłości Bożej

Treść i związość orędzia z 25 lipca przywodzi na myśl orędzie z 25 października 1999. W lipcu Matka Boża powiedziała *niech ten czas będzie dla was czasem modlitwy*. W październiku 1999 roku mówiła: *Nie zapominajcie, to jest czas łaski. Dlatego módlcie się, módlcie się, módlcie się!* Bóg daje nam łaskę jako pomoc, byśmy mogli uczestniczyć w Jego Życiu. Przez modlitwę wnosimy duszę ku Bogu. Dla chrześcijanina modlitwa jest osobową relacją z Bogiem Ojcem, do której idziemy przez Jego Syna Jezusa, mocą Ducha Świętego. Łaska i modlitwa to pługa życia chrześcijańskiego. Dzięki nim otrzymujemy Życie i nim żyjemy.

Ten czas: to czas życia każdego z nas, lecz także czas, w którym przebiega historia ludzkości, naszej epoki. Epoka współczesna, w której splatają się bogactwo i nędza, epoka tak otwarta, a jednocześnie tak bardzo zamknięta na Miłość. Epoka, która wydała tak wielu świętych i męczenników, lecz także demony nienawiści i śmierci. Jest to przede wszystkim *czas łaski*. Czas obecności Maryi, czas oczekiwania na powrót Chrystusa! Przygotujmy się zgodnie z tym, czego Maryja nas uczy

i do czego zachęca. Uczynmy to z powagą i ufnością, przez modlitwę i post. Módlmy się sercem, nie tylko wargami.

Niech modlitwa będzie dla was jak powietrze, którym oddychacie, a nie ciężarem (25.07.07). Modlitwa nie jako jedna z wielu czynności w naszym dniu, lecz jako dusza naszych czynów, naszych planów, myśli, pragnień, relacji, pracy i odpoczynku. Modlitwa jako oddech duszy, nieustanny, cichy, życiodajny. „*Uważaj! Jeśli się nie modlisz, sam skazujesz swoją duszę na potępienie*” powiedział mi o. Pio we wrześniu 1965 r.

Dzisiaj – mówi Maryja – *ponownie wzywam was do nawrócenia*. Modlitwa, nawrócenie nie jest jakąś *jednorazową* czynnością, lecz drogą, która nieprzerwanie naznacza całe nasze życie. Każda dobra spowiedź jest aktem nawrócenia, bowiem *nawrócenie* jest jednym z określeń sakramentu spowiedzi. Spowiedź jest drogą świętości, która stopniowo odrywa nas od nas samych i pozwala skupić się na Bogu. Dla nas, chrześcijan, jest to wyznaczony trakt. Mamy żyć Życiem Chrystusa, czyli pozwolić, aby Duch Święty upodobnił nasze życie do życia Jezusa.

Nasze zadanie polega przede wszystkim na żarliwym pragnieniu tego, co ma przyjsć, na zawierzeniu woli Boga Ojca, który pragnie widzieć w nas swego Umilowanego Syna. To niełatwe i dlatego Maryja mówi nam: *nie jesteście wystarczająco święci i nie emanujecie świętością wobec innych*. Lecz jeśli pozbedziemy się wszelkiej ludzkiej pychy, jeśli szczerym sercem będziemy błagać o przebaczenie i *nawrócenie*, jeśli potrafimy przyznać się do błędów i przebaczać innym ich błędy, jeśli nie będziemy szczędzić wysiłków, aby Bóg ciągle zastępował nasze *ja*, jeśli będziemy *modlić się, modlić się, modlić się*, to na pewno nam się uda, ponieważ sprawimy, że obfita łaska Miłości Bożej wyda swe owoce.

Droga do *osobistego nawrócenia* i do *bycia znakiem miłości Bożej dla innych* droga, którą ukazuje nam Maryja, nie jest owocem naszych ludzkich zdolności ani dziełem człowieka. Nie doprowa-



Śmierć – Brama Życia

dzi nas do celu żadna rzecz, która stanowi naszą własność, ale *co niemożliwe jest u ludzi, jest możliwe u Boga* (Łk 18, 27). W tych słowach Pana Jezusa pokładamy naszą nadzieję i to nas nie zawiedzie, ponieważ On jest naszym *osobistym nawróceniem*, On jest *znakiem Miłości Boga dla innych*, a w Nim staniemy się takim znakiem i my sami!

Nuccio Quattrocchi

Módlmy się

Wszechmogący i wieczny Boże, Ojciec ubogich, Poczyszycielu chorych, Nadziejo umierających, Twoja miłość kieruje każdym krokiem naszego życia. Wznosimy do Ciebie w modlitwie nasze myśli i serca. Wielbimy Cię za dar ludzkiego życia, a szczególnie za obietnicę życia wiecznego. Wiemy, że zawsze jesteś blisko nieszczęśliwych i opuszczonych, a także wszystkich słabych i cierpiących. Boże pełen czułości i współczucia, przyjmij nasze modlitwy za chorych braci i siostry. Pomóż im wiarę i zaufanie do Ciebie. Umocnij ich swoją miłą obecnością i, jeżeli taka jest Twoja wola, przywróć im zdrowie, obdarz nowymi siłami ich ciała i dusze. Kochający Ojciec, błogosław tych, którzy umierają, i tych, którzy wkrótce staną przed Tobą. Wierzmy, że śmierć uczyniłeś bramą ku wiecznemu życiu...

Boże, źródło wszelkiej siły, strzeż i wspieraj tych, którzy opiekują się chorymi i posługują umierającym. Napełnij ich duchem odwagi i dobroci. Wspomagaj ich wysiłki w niesieniu pomocy i ulgi. Amen.

o. Piotr Męczysłowski O. Carm.

WIERZCIE I ŻYCIE SŁOWEM BOŻYM

„Drogie dzieci! Dziś znowu wzywam was, abyście nieśli Ewangelię waszym rodzinom. Nie zapominajcie, drogie dzieci, o czytaniu Pisma Świętego. Umieście je na widocznym miejscu, a swoim życiem świadczcie, że wierzycie i żyjecie słowem Bożym...” – 25.01.2006 r.



Pragnienie Boga i pragnienie człowieka – 2

Według Pięcioksięgu samarytańskiego miejscem budowy ołtarza po przybyciu z niewoli babilońskiej powinna być Góra Garizim. W tradycji samarytańskiej w 10 przykazaniu mowa jest o czci, która powinna być oddawana Bogu na Górze Garizim. Po schizmie Samarytanie budują alternatywną świątynię na tej górze i w tym miejscu oddają cześć Bogu, w odróżnieniu od Judejczyków, którzy odbudowują świątynię jerozolimską. Miejsce, w którym oddawana jest cześć Bogu staje się źródłem głębszego podziału i nienawiści pomiędzy Samarytanami i Żydami.

W swojej odpowiedzi Jezus w sposób zdumiewający wyklucza zarówno Górę Garizim jak i Jerozolimę jako miejsce kultu. Zapowiada nowy sposób składania czci Ojcu w Duchu i w Prawdzie. Aż dwukrotnie wiąże ten nowy kult z nadejściem godziny. Termin „Godzina” (gr. *ōra*) odgrywa ważną rolę w koncepcji teologicznej czwartej Ewangelii. Rzeczownik „Godzina” występuje w czwartej Ewangelii 25 razy w liczbie pojedynczej i 1 raz w l. mn. – J 11,9. Poza nielicznymi przypadkami rzeczownik ten ma głęboki sens teologiczny. Janowa Godzina może oznaczać jakiś okres czasu, w którym dokonuje się wydarzenie zbawcze: czas kultu Ojca w Duchu i w Prawdzie (J 4,21.25); czas zmartwychwstania umarłych (J 5,25.28.29); czas prześladowań i rozproszenia uczniów (J 16,2.32). W perykopie o Kanie Galilejskiej, gdzie Jezus objawił początek swoich znaków znajdujemy także wzmiankę o Godzinie, która jeszcze nie nadeszła (J 2,4).

Św. Jan przez zastosowanie tego wyrażenia stwarza w swojej narracji pewne napięcie, które polega na oczekiwaniu momentu nadejścia jakiegoś ważnego wydarzenia. Rzeczywistość Godziny dla czwartej Ewangelii jawi się jako klucz interpretacyjny znaków dokonywanych przez Jezusa Chrystusa. Napięcie typowe dla Janowej Ewangelii występuje w J 7,30 i J 8,20 kiedy to Żydzi próbują pojmać

Jezusa, ale nie mogą tego uczynić, ponieważ nie nadeszła jeszcze Jego Godzina. Widać stąd, że nadejście tej Godziny nie zależy od woli nieprzyjaciół Jezusa. Nadejście Godziny wskazuje także na fakt rozpoczęcia Paschy – przejścia Jezusa z ziemi do Ojca w Niebie J 13,1.

Wywyższenie Jezusa rozpoczyna się z chwilą wejścia w Jego uniżenie aż do końca – do śmierci krzyżowej. Jezus jawi się jako jedyna Droga do spotkania z Ojcem. Dokonuje się to dzięki Duchowi Świętemu, który czyni naukę Jezusa zrozumiałą i żywą w sercach uczniów. Jezus podkreśla, że zbawienie bierze początek od Żydów. Naród ten został przez Boga wybrany i otrzymał obietnicę, że z niego wyjdzie Mesjasz – Zbawiciel całego świata. Jezus identyfikuje się ze swym narodem podkreślając, że jest on dziedzicem obietnicy dla wszystkich narodów. Jezus poucza, że nowy kult nie będzie związany z żadnym miejscem, lecz będzie sprawowany w Duchu i w Prawdzie. Jezus staje się nową i jedyną Świątynią, w której może odbywać się kult w Duchu i w Prawdzie. Taki kult przybliży do Boga każdego czciciela. Wyrażenie „*Bóg jest Duchem*” określa działanie Boga w świecie. Wyrażenie to jest paralelne do innych Janowych określeń takich jak np. „*Bóg jest światłością*” (1 J 1,5), „*Bóg jest miłością*” (1 J 4,8).

W odpowiedzi kobiety zostaje wyrażone oczekiwanie Samarytan na Mesjasza, który zwany jest Tahebem. Jest to postać mająca wspólne cechy z Mojżeszem. Nie ma natomiast nic wspólnego z Mesjaszem Dawidowym. W *Memar Marqah IV*, 12 – w tekście opisującym przybycie Taheba występują obok siebie Mojżesz – prorok i Józef – król: „*Taheb przybędzie w pokoju aby panować w miejscu, które wybrał Bóg dla pobożnych ludzi... Józef przybył i został wynagrodzony przez królestwo po doznanej niewoli i ci, którzy go prześladowali znaleźli jego łaskę. Jego bracia nie byli prawi w tym, co uczynili, ale on był prawy w tym, co uczynił... Nie ma nikogo jak Józef – król, i nikogo jak Mojżesz – prorok. Oboje posiadli wywyższenie: Mojżesz posiadał dar prorocstwa, a Józef posiadał dobrą*

góre [Garizim]. Nie ma nikogo większego od tych dwóch postaci”.

Taheb był w rozumieniu Samarytan objawicielem prawdy i odnowicielem zerwanej relacji grzesznika z Bogiem. Stąd zrozumiała staje się postawa Jezusa, który w dialogu z kobietą objawia jej grzech i daje nadzieję na jego uleczenie poprzez cześć oddawaną Bogu w Duchu i w Prawdzie.

Jezus objawia swą godność mesjańską używając w swej odpowiedzi formuły *egō eimi* (ja jestem). W chrystologii czwartej Ewangelii formuła *egō eimi* odgrywa bardzo ważną rolę. W tekście Ewangelii Janowej możemy odnaleźć jej użycie z orzecznikiem i w postaci absolutnej. W pierwszym użyciu formuła ta pojawia się siedmiokrotnie w tekstach, w których Jezus opisuje siebie podkreślając istotne cechy w odniesieniu do swej funkcji zbawczej:

– *Ja Jestem chlebem życia* (J 6,35.41.48),
– *Ja Jestem światłem świata* (J 8,12), – *Ja Jestem bramą owiec* (J 10,7.9), – *Ja Jestem dobrym pasterzem* (J 10,11.14), – *Ja Jestem zmartwychwstanie i życie* (J 11,25),
– *Ja Jestem drogą i prawdą, i życiem* (J 14,6), – *Ja Jestem prawdziwym krzewem winnym* (J 15,1).

W postaci absolutnej formuła *egō eimi* nie zawiera żadnego orzecznika, lecz występuje w sposób niezależny. W tekście czwartej Ewangelii możemy spotkać jej zastosowanie również siedem razy. W naszym tekście (J 4,26) Jezus kończy swój dialog z kobietą samarytańską stwierdzając: *Ja Jestem, który z tobą mówię*. W J 6,20 Jezus krocząc po jeziorze woła do przestraszonych uczniów – *Ja Jestem, nie bójcie się!* W rozdziale 8 w dialogu ze swymi rozmówcami Jezus aż trzykrotnie podkreśla swoją tożsamość używając formuły *egō eimi*: J 8,24 – *jeżeli nie uwierzycie, że Ja Jestem, pomrzecie w grzechach swoich*; J 8,28 – *gdy wywyższycie Syna Człowieczego, wtedy poznacie, że Ja Jestem*. W J 8,59 po tym jak Jezus wyraża ideę preegzystencji w projektach swego Ojca i odnosi do siebie formułę *egō eimi* (J 8,58 – *Zanim Abraham stał się, Ja Jestem*),

Jego interlokutorzy reagują bardzo gwałtownie i pragną Go ukamienować. W J 13,19 Jezus wypowiada tę formułę wobec swoich uczniów zgromadzonych na Ostatniej Wieczerzy: *Już teraz, zanim się to stanie, mówię wam, abyście, gdy się stanie, uwierzyli, że Ja Jestem*. Po raz ostatni formuła ta zostaje użyta przez Jezusa wobec, tych którzy biorą udział przy Jego pojmaniu w Getsemani. Na słowa Jezusa oprawcy padają na ziemię – J 18,5.6.8 – *Rzekł do nich Jezus: „Ja Jestem” ... Skoro więc rzekł do nich: „Ja Jestem”, cofnęli się i upadli na ziemię... Jezus odrzekł: „Powiedziałem wam, że Ja Jestem”*.

Starotestamentalnym tłem dla formuły „*ego eimi*” może być tekst z Wj 3,14, w którym Bóg objawia swoje imię Mojżeszowi: *(Odpowiedział Bóg Mojżeszowi: „JESTEM, KTÓRY JESTEM”. I dodał: „Tak powiesz synom Izraela: JESTEM posłał mnie do was”)*.

Uczniowie, którzy zastają Jezusa na rozmowie z kobietą samarytańską wykazują zdziwienie. Choć nie wypowiadają żadnego słowa, to jednak nie potrafią zrozumieć Mistrza, który łamie wszelkie konwenanse. W źródłach żydowskich znane są teksty zakazujące wszelkich rozmów mężczyzny z kobietą (nawet swoją własną żoną) na ulicy. W tekstach tych mamy także informację, że mężczyzna nie mógł nawet pozdrowić kobiety na ulicy. Jezus nie zważa jednak na te zwyczaje pokazując swą postawę otwarcia wobec każdego człowieka.

Pozostawienie przez kobietę pustego dzbanka przy studni symbolizuje zerwanie ze swoją przeszłością. Jezus staje się dla niej źródłem wody życia zaspakajającej jej wszelkie pragnienie. Niepotrzebny jest jej już dzban do wody, po której zawsze odczuwa się pragnienie, gdyż znalazła Źródło życia i szczęścia wiecznego. Samarytanka staje się świadkiem spotkania z Jezusem opowiadając o Nim swoim rodakom. Jej słowo świadectwa staje się impulsem dla mieszkańców Samarii do wyjścia z miasta ku osobie Jezusa.

We wcześniejszym dialogu z kobietą samarytańską został podjęty temat wody, picia i pragnienia. Teraz następuje zmiana tematu, który dotyczy pokarmu, jedzenia i głodu. Jak wcześniej Samarytanka nie знаła wody żywej, tak teraz uczniowie wykazują swoją ignorancję wobec chleba, który jest życiem. Jezus jest tym, który jest zarówno źródłem wody jak i pokarmu dającego życie wieczne. Jezus podkreśla, że

pokarmem, którym się karmi jest Miłość do Ojca. Pełniąc wolę Ojca obdarowuje tą Miłością swych uczniów.

Jezus podejmuje tematykę żniwa, które jest symbolem dopełnienia się dzieła Ojca. Zostaje tu uwypuklona problematyka eschatologiczna, która jest kluczowa dla każdego człowieka. Motyw pól bielejących na żniwo może odnosić się do Samarytan ubierających się w białe szaty. Są oni widziani jako pierwociny przyszłych żniw. Jezus podkreśla, że każdy człowiek przyjmujący z wiarą Jego słowo może cieszyć się owocem życia wiecznego. Jezus jest Tym, który sieje pragnąc wraz z nami zebrać jak najobfitsze owoce.

Ostatni fragment naszej perykopy podkreśla rolę i moc świadectwa kobiety samarytańskiej, które pobudza wielu Samarytan do wiary w Jezusa. Wiara Samarytan doprowadza ich do zobaczenia w Jezusie „*Zbawiciela świata*”. Przybywają oni licznie do źródła wody żywej. Jezus na ich prośbę pozostaje u nich dwa dni. Symbolizują one dwa dni zasiewu, które przygotowują trzeci dzień zbioru żniwa. Wiara w świadectwo kobiety doprowadza ich do osobistego spotkania ze Zbawicielem. Głęboko w swych sercach Samarytanie w żywej wierze rozpoznają, że Jezus zaspakaja ich największe pragnienie i obdarza życiem wiecznym.

Jezus siedzący przy (na) studni Jakuba w samo południe jest spragniony Miłości. W obrazie tym Ewangelista poucza nas, jak bardzo Bóg pragnie zaspokoić największe pragnienie ludzkiego życia. Pragnienie Boga i pragnienie człowieka spotykają się w całym blasku Dnia. W całej swej wrażliwości na potrzeby człowieka Bóg pragnie być dla niego źródłem wiecznego życia i szczęścia. W pragnieniu Boga widać oblicze zatroskanej Matki, która dostrzega niebezpieczeństwa czyhające na Jej dziecko. Widać także oblicze miłosiernego Ojca, który pochyła się nad słabością i grzechem człowieka pragnąc jego nawrócenia.

Spotkanie: pragnienie Boga z pragnieniem człowieka owocuje radością i pokojem. W spotkaniu tym wierzący ma świadomość, że kocha i jest kochanym. Bóg przychodzi do serca człowieka jako Oblubieniec i rozkwita w nim ogrodem duchowych kwiatów: miłością, radością, pokojem, ciepłością, uprzejmością, dobrocią, wiernością, łagodnością i opanowaniem (Gal 5,22-23). Wierzący jest tak zachwycony spotkaniem ze swym Oblubieńcem, że staje się świadkiem swego do-

świadczenia w otaczającym go świecie osób. Jego świadectwo wiezie innych do Źródła Życia i Miłości. Prowadzi wszystkich do Boga otwierając przed nimi najpiękniejszą Księgę Objawienia Bożej Miłości, jaką jest Pismo Święte. Bardzo pięknie wyraża tę prawdę Orygenes – wielki znawca Pisma Świętego: *Pamiętaj, że jeśli będziesz wytrwały w czerpaniu wody, dniami i nocą medytując nad świętymi księgami w poszukiwaniu wyższego i duchowego znaczenia, wówczas bądź pewny, że ty również zawrzesz małżeństwo godne Boga, ponieważ znajdując się obok wody, słowo Boże pochwyli Cię i połączy się z tobą, i staniesz się jednym duchem z nim w Chrystusie Jezusie, naszym Panu. Amen.*

Ks. prof. dr Mirosław S. Wróbel – KUL

Z Życia Kościoła

Twarzą w twarz z demonem – 3

– **Domagam się kolejnej informacji. Wy demony przebywacie zawsze w gorącej otchłani czy też możecie z niej wychodzić?**

– „Tylko dzięki przyzwoleniu Najwyższego Lucyfer może wysyłać demony na świat. Ty jako ksiądz wiesz, że wyroki Boskie są niezbadane. Demony krążące po świecie nadal cierpią, ponieważ zawsze znajdują się pod karzącą ręką Boga, jednakże na świecie mogą znaleźć jakąś ulgę”.

– **Rozumiem w pewnym stopniu tę rzeczywistość, ponieważ Jezus powiedział: „Kiedy demon wychodzi z człowieka, idzie w poszukiwaniu odpoczynku”. Poza tym, ty sam Melid dałeś mi to do zrozumienia, kiedy podczas egzorcyzmu pytałeś mnie: „Powiedz mi gdzie mam pójść a pójdę sobie!”. Powiedziałem ci wtedy: „Odejdź na pełne morze i wejdź w jakąś rybę”. A ty na to: „Ja szukam ludzi”. Dodałem więc: „Dlaczego nie chcesz wejść w rybę?”. Odpowiedziałeś: „Dlaczego ty nie chcesz odpoczywać w ciele zwierzęcia?”. A zatem wy, demony krążące po świecie, chociaż cierpicie nieustannie ze względu na wasze potępienie, to jednak to cierpienie może być czasami większe, czasami mniejsze. Błakając się po tym świecie możecie czasami, o ile Bóg pozwoli na to, zapanować nad ludzkim ciałem. Dowodem na to są opętani; o tych nieszczęśnikach często jest mowa**

w Ewangeliach. Kiedy jednak nie możecie zapanować nad ludzkim ciałem, wchodzicie w zwierzęta, jak w Gerazie za czasów Jezusa, wchodząc w ciała pasących się świń. Możecie także zapanować nad pewnymi miejscami, szczególnie tam gdzie odbywają się seanse spirytystyczne, powodując tam zaistnienie zjawisk niewytłumaczalnych i przerażających, dla których ustąpienia są potrzebne specjalne błogosławieństwa kapłańskie...

– „Masz inne pytania?”

– **Dopiero zacząłem.** Podzielię się z tobą obserwacją wynikającą z mojego doświadczenia jako egzorcysty. Ponieważ w ciele ludzkim doświadczasz w jakimś stopniu odpoczynku, kiedy więc możesz kogoś pojąć, uciekasz się do różnych sztuczek, aby w nim jak najdłużej pozostać. Po pierwsze robisz wszystko, aby nie rozpoznano cię i nie egzorcyzmowano z tej osoby. Wybierasz ciała ludzkie, które cierpią na jakąś dolegliwość. W ten sposób zamiast zająć się opętaniem wszyscy koncentrują się na chorobie. Tak więc w ciele niektórych opętanych może występować jednocześnie i choroba i samo opętanie. Aby nie dać się wypędzić często mówisz: „*Jestem dobrym duchem. Przybyłem aby pomóc całej rodzinie*”. Ty boisz się egzorcyzmów i kiedy jesteś zidentyfikowany, próbujesz wprowadzić w błąd kapłanów egzorcystów, starając się przekonać ich o nieskuteczności egzorcyzmów. W ten sposób niektórzy z nich widząc brak owoców egzorcyzmu zniechęcają się i przestają je odprawiać. Także i ze mną usiłowałeś zastosować tę taktykę, ale ja starałem się nie zniechęcać i nie wpaść w twoją sieć. Pamiętasz Melid tego mężczyznę, którego trzymałeś w swojej niewoli przez ponad dwadzieścia lat? Ja jednak każdego dnia odprawiałem egzorcyzm; ty opierałeś się modlitwom; zacząłem więc egzorcyzmować dwa razy dziennie; wtedy podrażniony powiedziałeś: „*Basta! Już więcej nie wytrzymam! Wolę wrócić do otchłani piekielnej*”. Wśród sztuczek które stosujesz jest jeszcze inna, kiedy zostajesz odkryty często mówisz: „*Jestem duszą takiej a takiej zabitej osoby*”. Pamiętasz Melid, kiedy podczas pewnego egzorcyzmu zapytałem: „*Kim jesteś?*”. Odpowiedziałeś: „*Jestem sierżantem Bluetti z Palermo, zabitym 16 lat temu*”. Jednak kiedy stopniowo nasilałem modlitwy, w końcu wyjawi-

łeś: „*Jestem demonem! Dlaczego chcesz mnie wypędzić? Co złego czynię tej osobie?*”. Chciałbym wiedzieć Melid dlaczego wy demony wolicie wrócić do piekła niż znosić egzorcyzmy...?

– „Kiedy jesteśmy w piekle nasze cierpienie jest ogromne, ale podczas egzorcyzmów jest ono jeszcze większe. W piekle jesteśmy, że tak powiem, daleko od Boga. Podczas egzorcyzmów jesteśmy bliżej Niego i stąd nasze cierpienie powiększa się. Podobnie jak w przypadku pieca ognistego: im bardziej zbliżasz się do niego, tym bardziej odczuwasz żar z niego bijący”.

– **Kto by przypuszczał Melid, że pomiędzy nami powstanie taki związek, oczywiście nie przyjaźni, ale nieprzerwanej walki? I to jakiej walki. Niejednokrotnie pytam samego siebie z przekąsem: co takiego przyciąga Melida do mnie? Nie odstępuję ode mnie ani w dzień ani w nocy i ciągle męczy mnie duchowo i cieleśnie. Ty, demonie jesteś bardzo pracowity w znęcaniu się nade mną, ale zauważyłem że będąc aniołem ciemności w sposób szczególny upodobałeś sobie noc do pojawiania się i męczenia mnie.**

– „Klecho, nie potrzeba dużej wiedzy żeby zrozumieć moje postępowanie wobec ciebie. Moim zadaniem jest zabieranie dusz Bogu, a ty przeciwstawiasz się temu i zabierasz je mnie. Ciągłe piszesz i rozdajesz różne książeczki religijne, a ci którzy je czytają wierzą w to co piszesz”.

– **Dobrze, ale skoro jesteś potężny, a ja piszę książki przeciw tobie, a w czterech z nich bezpośrednio cię demaskuję, to dlaczego nie sparaliżujesz mi ręki?**

– „Nie mogę, ten tam (Bóg), nie pozwala mi na to”.

– **Pamiętasz Melid co zrobiłeś kilka miesięcy temu? Było to o godzinie szóstej rano, wstawałem z łóżka, wpadłem do mojego pokoju rozwścieczony i złapałem mnie za gardło. Chciałeś mnie wtedy udusić. Czulem twoje łapska na szyi i na innych częściach ciała. Walka była zaciekła...**

– „Tak. Wygrałeś ty, ponieważ Chrystus dał ci broń, która jest silniejsza ode mnie. Jest to wezwanie Krwi Chrystusa, wezwanie które nieprzerwanie powtarzasz podczas walki ze mną. Tego poranka miałeś gotowe do wysłania dwa tysiące książek i dlatego zaatakowałem cię”.

– **Skoro mówimy o twoich widzialnych pojawieniach się, wyjaśnij mi jedną niezrozumiałą rzecz. W nocy 24 ma-**

ja 1963 r. wszedłeś do mojego pokoju. Przybrałeś wtedy postać potężnie zbudowanej kobiety. Rzuciłeś się na mnie. Jak zwykle zacząłem walczyć, ale w pewnym momencie unieruchomiłeś mnie. Wiesz dobrze, że kiedy walczyliśmy ze sobą, instynktownie gryzę cię po rękach, ale dziwnym trafem nic wtedy nie czuję między zębami. Dlaczego czuję na swoim ciele twoje łapska, kiedy cię odpycham czuję twoje ciało, ale kiedy gryzę, zębami trafiam w próżnię?

– „Tej samej nocy, kiedy zaatakowałem cię przyjmując postać kobiety, pojawiłem się potem w innej, ludzkiej postaci obok twojego łóżka. Mogłeś wtedy mnie obserwować. Widziałeś moją karnację, żyły, kości. Widziałeś ludzkie ciało. Instynktownie usiłowałeś mnie dotknąć, ale kiedy tylko twoja ręka zbliżyła się do mojej, nagle zniknąłem i znowu zostałem sam w pokoju. My demony, chociaż zbuntowaliśmy się, to jednak nadal zachowaliśmy naszą naturę anielską, a więc także i inteligencję, która przewyższa jakikolwiek ludzki rozum. Znamy wszystkie tajemnice natury i dlatego możemy przyjąć każdą z możliwych form zmysłowych. Możemy uczynić widzialnym to, co tak naprawdę nie istnieje fizycznie, a także ukryć to, co istnieje. Możemy także dać wam odczuć lub też nie różne wrażenia. Ciało tej kobiety, którą widziałeś, a także osoba, która zjawiała się później, w rzeczywistości nie istnieją, ale oddziaływały na ciebie tak jakby istniały fizycznie”.

– **Dlaczego ta napaść miała miejsce właśnie tamtej nocy?**

– „Był to wybuch gniewu wobec ciebie, ponieważ poprzedniego dnia byłeś przyjęty przez Papieża na audyencji prywatnej i miałeś okazję dokonać osobistych zwieżeń, a to mi się nie podobało”.

– **Wydaje mi się, że wiele razy napadasz na mnie także bez powodu. Pamiętasz Melid jak kilka lat temu napadłeś na mnie w środku nocy? Wszedłeś wtedy do mojego pokoju i jak zwykle rzuciłeś mi się do gardła, ale nie mogłeś mi nic zrobić, bo jak sam widziałeś u wezłowia mojego łóżka pojawiła się nagle jakaś groźna ręka i już po krótkiej chwili musiałeś zostawić mnie w spokoju i uciekać. A pamiętasz jak pod koniec lipca 1983 r. byłem w pensjonacie św. Klary we Fiuggi? Wpadłeś wtedy do mojego pokoju i rzuciłeś granat. Dlaczego to zrobiłeś? Co to był za wybuch! Pomyślałem sobie wtedy: tym razem Melid porzbił zlew,**

lustro i wszystko inne! Tymczasem okazało się, że nic nie zostało zniszczone.

– „Musiałem ci przeszkodzić wtedy we Fiuggi, ponieważ swoimi wieczornymi naukami wrywałeś mi dusze, które już były moje, a one masowo wracały do Chrystusa”.

– Melid, przez pewien okres twoje ataki były bardzo częste?

– „Pewnie, bo wtedy przebywając w górach, zatopiony w ciszy bez przerwy pisałeś książki. Z każdą napisaną stronką mój gniew narastał. Właśnie dlatego napadałem na ciebie, także dręcząc cię wewnętrznie”.

– Tak było. Właśnie wtedy chciałem zrozumieć bliżej twoje działanie. Jezus pozwolił na to. Pewnej nocy, kiedy udawałem się na spoczynek w moim pokoiku, usłyszałem nagle coś jakby zbliżający się cyklon. Był on poprzedzony przez ostre syki, słyszalne na metr od mojego łóżka. W międzyczasie znalazłem się w twoim posiadaniu i zobaczyłem, że jesteśmy w mrocznej jaskini. Byliście we trzech. Wszyscy o czarnych twarzach. Twój towarzysz porzucił się i zaczął przyglądać się naszej walce. Biliśmy się mocno przez około dziesięć minut. Wiem to, bo jak tylko mnie puściłeś sprawdziłem zegarek.

Melid, tak bardzo mnie dręczysz, jak wiele form przybierasz aby mi dokuczyć, także na ulicy, nie tylko w domu? Pamiętasz wtedy, w moim mieście, na placu we Florencji, albo w szpitalu, czy też wtedy gdy przyjąłeś postać strażnika nocnego? Chciałbym wiedzieć jaką korzyść odnosisz z mnożenia tych niestannych dręczeń jakich mi dostarczasz? Kiedy jestem w łóżku oto nagle słyszę jakiś dzwonek pod kołdrą, albo przyjmujesz postać krogulca i łopociesz skrzydłami, bijąc mocno w moją poduszkę. Innym razem kładziesz się obok mnie i głęboko oddychasz. Wielokrotnie w ciągu dnia walisz mnie pięściami w plecy, albo jak pajak rozplaszczasz się na mojej twarzy. Pamiętam też jak dałeś mi odczuć ból ukłucia grubej igły przechodzącej od czubka głowy aż do podbródka! W rzeczywistości żadnej igły nie widziałem, ale ból był nad wyraz rzeczywisty. I jeszcze, jaką przyjemność czerpiesz z tego okropnego wycia i burczenia jakie mi dajesz słyszeć?

– „Klecho, niewiele potrzeba żeby to zrozumieć! Ty mnie dręczysz swoimi różnorodnymi działaniami ewangelizacyjnymi, a ja ci się po prostu odpłacam.

Teraz raczej ja ci zadam pytanie: czyżbyś naprawdę się mnie nie bał? Jestem Melid i mam wszystko co jest potrzebne, aby zrobić z ciebie szmatę”. (cdn)

Don Giuseppe Tomaselli – egzorcysta

Rok kapłański

Jestem ksiądz, alkoholik – 2

– *Jaki zasięg ma zjawisko alkoholizmu wśród księży?*

– Według najnowszych badań naukowych 20% ludzi niezależnie od koloru skóry, narodowości, religii, wykonywanego zawodu, wykształcenia nie ma umiejętności kontrolowania swojego picia, nawet rodzi się z tą nieumiejętnością. A więc predyspozycje do choroby alkoholowej ma 20% ludzi na świecie. Ten wskaźnik występuje u wszystkich: księży, lekarzy, dziennikarzy, prawników, robotników. Te predyspozycje są w psychice, w ciele, są uwarunkowania genetyczne. Z tych 20% w danym zawodzie nie wszyscy muszą zapadać na tą chorobę.

W Polsce jest 24 tys. księży, to znaczy że ok. 4 tys. ma predyspozycje do choroby alkoholowej, a 2 tys. ma problemy z alkoholem. Jeśli pozostałe 2 tys. zagrożonych dostanie dobrą informację i profilaktykę, to nie wpadną w chorobę. Może ktoś powiedzieć, że 2 tys. księży na 24 tys. to jest niewiele, a ja mówię że to bardzo dużo. Zebrać ich razem to wyjdzie stan personalny dwóch dużych diecezji. Nie można więc powiedzieć: to ksiądz-alkoholik, wykojeniec, trzeba go gdzieś schować, żeby nam tu nie robił kłopotu. Trzeba się tym problemem zająć kompleksowo. Mówiliśmy o tym na forum Komisji Trzeźwościowej Episkopatu.

Często powtarzany jest mit, że przyczyną alkoholizmu takiego czy innego księdza jest jego samotność albo celibat. Jest to totalna bzdura. Znam dziesiątki księży, którzy mówią, iż celibat jest darem od Boga, ale też jest darem, który ja daję Kościołowi, żeby być bardziej dyspozycyjnym, żeby lepiej wykonywać swoją służbę. Myślę, że celibat dla zdrowego mężczyzny jest cierpieniem, ofiarą. Nie znam księdza, który by skakał z radości, że żyje w celibacie. Jeżeli ktoś się przesadnie dobrze czuje w celibacie, niech idzie do lekarza i się przebada. Zdrowy, dojrzały mężczyzna, który rezygnuje z życia rodzinnego, małżeńskiego, ma świadomość, że to go boli, łącznie z tym, że chciałby mieć syna, zbudować

dom, posadzić drzewo i zrobić parę innych rzeczy. Jeżeli ktoś mi mówi, że to jest przyczyną alkoholizmu to jest to bzdura.

Mam księży na terapii i sam też wiem po sobie, że nie zacząłem pić z powodu samotności. Zacząłem pić w sposób normalny jak wszyscy inni: towarzysko, na odpuszczenie, koniaczek z księżmi, na kolędzie. Nagle zacząłem zauważać, że tego picia coraz bardziej potrzebuję, chciałem, żeby dzień zaczynał się od końca, lecz jeszcze nie rozpoznawałem tych sygnałów.

Pracowałem solidnie w ciągu dnia jako prefekt, wikary, lecz nie mogłem doczekać się wieczora.

To był początek lat siedemdziesiątych, gdy – podobnie jak teraz – alkohol był wszechobecny. Gdy moja choroba zaczęła się rozwijać, przestałem ją kontrolować. Wracając do domu śpiewałem sobie na ulicy, co się na drugi dzień wydało, bo jakaś para była w oknie i widziała jak ksiądz wikary wracał i sobie podśpiewywał. I było wiadomo, że wikary wraca pijany. Nie było nikogo, kto by mnie powstrzymał, powiedział, że to są już objawy choroby.

– *Do niedawna to był temat tabu, teraz dopiero się mówi, że alkoholizm wśród księży jest też problemem.*

– Dopóki będziemy chowali głowę w piasek albo udawali, że nie ma tego problemu albo że jest on marginalny, nie będzie to sprzyjać rzetelnemu jego rozwiązaniu. Musimy jako kapłani, biskupi, teologowie uznać, że alkoholizm jest chorobą.

Niektórzy mówią, że ksiądz ulega alkoholizmowi z własnej winy, bo przecież ma słowo Boże, sakramenty, swoje kapłaństwo, więc nie powinien sięgać po kieliszek. Ale ja bez przerwy powtarzam że to sięganie po kieliszek nie jest przecież złośliwe. Oni nie mówią: „ja się teraz upiję, bo jestem alkoholikiem”. Gdyby tak było, wtedy możemy dyskutować o winie moralnej. Natomiast jeżeli człowiek nagle budzi się, trzęsie, wie, że nie kontroluje swojego picia, to on jest po prostu chory.

Jest to zespół zależności alkoholowej i może na niego zapaść każdy człowiek, który nie wiedząc o tym, ma do tego predyspozycje. Jeżeli ktoś nie ma predyspozycji do alkoholizmu, może pić i nigdy nie zostanie alkoholikiem. Wiem z doświadczeń anonimowych alkoholików i swoich własnych, „że alkoholizmu nie idzie trenować”. Znam ludzi, którzy od samego początku piją w sposób uzależniony i znam takich, którzy piją strasznie dużo i często, a mimo to nie są alkoholikami.

– **Co się robi, aby uratować 2 tysiące księży, którzy już piją?**

– Mam u siebie w Kowalewie dla księży Diecezjalny Ośrodek Duszpasterstwa Trzeźwości. Od 1994 roku przeszło przez Kowalewo 20 księży, następnych 3 przyszło niedawno. Z tych 20 wszyscy wrócili do pracy w duszpasterstwie. Poszli na probostwa, mają 2–3 lata abstenencji są odzyskani. Z mojej diecezji wiem o ks. Alojzym Mendlikowskim, który współpracuje ze mną i który był w Kowalewie na terapii. Jest też ks. Paweł Pawlicki z archidiecezji poznańskiej.

Ci dwaj księża to ludzie z charyzmatem. Kiedy Pan Bóg coś daje, chce aby to przekazać dla dobra innych. Ks. Paweł, ks. Ali i ja spotykamy się z takimi zdaniami: „*jak ksiądz tak śmiało może o tym mówić i tak się publicznie spowiadać?*”. A co ja mam ukrywać, że dostałem łaskę od Boga, że żyję?

– **Dlaczego jest to tak wstydlivy problem?**

– To wywodzi się z choroby alkoholowej. W terapii są dwa bardzo ważne uczucia: wstyd i poczucie winy. Wstyd to jest akceptacja swego defektu – wszyscy patrzą, trzeba przełknąć ślinę, przełamać się i iść dalej, żeby żyć. Wstyd trzeba zaakceptować. Alkoholik musi powiedzieć: tak, jestem alkoholikiem, mam prawo się tego wstydzić, ale jest to choroba i ja to przyjmuję, utożsamiam się z moją chorobą, idę do wspólnoty i wiem, że wyzdrowieję. Poczucie winy, to jest coś najgorszego dla alkoholika. Ktośkolwiek chce pomóc alkoholikowi i zaczyna od wzbudzenia w nim poczucia winy, które jest u niego rozbudowane i rozdmuchiwane, to przegrywa, nie pomoże mu. Więc jak biskup mówi do księdza, że jest on gorszycelem, wykołajeńcem i za karę pójdzie do mamy, a jak się wyleczy to damy mu pracę, jest to podejście najgorsze z możliwych. Ksiądz taki doskonale wie, co się z nim dzieje, wie, że sobie z tym nie radzi. Gdy wyjdzie od biskupa, to pójdzie się nachlać, nie ma innego wyjścia, bo taki jest mechanizm choroby.

– **Co zalecałby Ksiądz spowiednikom? Często bywa, że nie traktują oni alkoholika jako człowieka chorego.**

– Gdy do mnie przychodzi rasowy alkoholik i zaczyna się spowiadać, zazwyczaj mówi, że nadużywa alkoholu, bo to się tak enigmatycznie nazywa. Pytam: co to znaczy nadużywał, upiłeś się, film ci się urwał? Po paru pytaniach już wiem, czy mam do czynienia z alkoholikiem. Wtedy mówię mu: dobrze się składa, albo miałeś pecha, bo trafiłeś na spowiednika, który też jest alkoholikiem, tylko różnica między

dzi nami jest taka, że dwa tygodnie temu piłeś z czego się spowiadasz, a ja już 18 lat nie piję. Mówię mu, że jest taka wspólnota AA, która mu pomoże. I tak naprawdę nic więcej nie mogę zrobić. Nie mogę się bawić w terapeutę w konfesjonale.

– **Jak Kościół mógłby bardziej pomóc alkoholikom i rodzinom?**

– Jeśli chodzi o alkoholików i ich rodziny każdy proboszcz, aby rozpocząć z nimi duszpasterstwo, musi zacząć od dobrego przygotowania siebie. Diecezja powinna zadbać, żeby na konferencje rejonowe zapraszać fachowców, którzy przeszkolą księży, powiedzą jakie są objawy choroby alkoholowej, jak należy reagować w konkretnych przypadkach, jakich słów używać. Nie wystarczy – mówiąc trywialnie – stuła i kropidło. To jest tak specyficzna choroba, że tu nie można mieć własnych pomysłów. Ksiądz przeszkolony będzie wiedział, że gdy przyjdą anonimowi alkoholicy z prośbą o salę na spotkania, ma ją im udostępnić z pocałowaniem w rękę, a nie mówić: co, wy macie tu zamiar pić? Won mi stąd!

Dzisiaj w Polsce, przy tak dużym zasięgu alkoholizmu, każda parafia powinna dać miejsce dobrej grupie AA, jeśli tylko ma możliwość. AA nie łączy się z żadną konkretną religią i chwala Bogu. Bo alkoholikami są ludzie różnych religii i niewierzący również. Byłem przy zakładaniu 10 grup i wiem, jak to bardzo fajnie idzie, jeśli jest zrozumienie ze strony księdza.

– **Dopiero niedawno w apelu Episkopatu o trzeźwość pojawiło się sformułowanie, że alkoholizm to choroba.**

– Kiedyś wydaliśmy książkę: „*Przełamanie nadziei – poradnik dla duszpasterzy*”, rozprowadzoną po wszystkich diecezjach i parafiach. Jednak niektóre diecezje zlekceważyły tę pozycję. Tymczasem na półce każdego księdza w Polsce, który chce rzetelnie prowadzić duszpasterstwo, musi być fachowa literatura trzeźwościowa. Musi on wiedzieć, co to jest choroba alkoholowa. Trzeba się przestać kłócić o etykiety, trzeba złączyć siły, bo sytuacja jest naprawdę fatalna. Jak tak dalej pójdzie i będziemy udawali że nic się nie dzieje, to będzie koniec.

Trzeba reagować na to, co się dzieje z młodzieżą. Młodym wcisnęło się kit, że jak chcą posłuchać muzyki, to muszą mieć piwo – tylko EB lub jakieś inne, że jeżeli chcą się pobawić na dyskotecę, to nie mogą na trzeźwo. Cały ten atak reklamowy poszedł w 15–16-latków. Nie będą atakować naszego pokolenia, której jest dla nich nieperspektywiczne, bo jak nauczą pić piwo 14-latka, to mają klienta na 40 lat. Liczy

się biznes. Wszyscy udają, że nie wiedzą, o co chodzi. Mówią, że młodzież jest agresywna, rozbujają. Agresja jest w każdym człowieku, lecz nie uzewnętrznia się dopóki są hamulce, a hamulce zwalniają te wlane w siebie trzy piwa. Gdyby młodzież w Słupsku była trzeźwa, prawdopodobnie nie doszłoby do tragedii. 90% ludzi siedzących w więzieniach było pod wpływem alkoholu w momencie popełnienia przestępstwa.

Kościół ma tutaj tak wiele do zrobienia! Musimy opracować dobry profilaktyczny program kościelny. Komisja Duszpasterska wydaje 2 tomy programów duszpasterskich na dany rok, a ja od lat szukam tam chociaż jednego artykułu na temat trzeźwości.

Duszpasterstwa trzeźwości nie ma, jednak kiedy porównuję sytuację sprzed 15 lat, widzę, że zaszły kolosalne zmiany. Dużą nadzieję pokładałam w księżach, trzeźwych alkoholikach, którzy przeszli terapię, wrócili do normalności i pracują z charyzmatem w tej dziedzinie właśnie. Zresztą nie tylko oni. Znam wielu duszpasterzy w całej Polsce, którzy wykonują fantastyczną robotę w poradniach odwykowych, w świetlicach.

– **Z okazji Wielkiego Postu czy sierpnia z ambon kierowane są apele o abstenencję. Czy Ksiądz mógłby tutaj coś dorzucić ze swej strony?**

– Wezwanie do rezygnacji z kieliszka jest dobre dla ludzi, którzy nie mają problemów alkoholowych. Natomiast ktoś, kto ma problemy z alkoholizmem, może tylko utwierdzić się w tym, co robi. Może usłuchać takiego wezwania i potem powiedzieć do żony: „*Zobacz, przez cały Wielki Post nie ruszyłem alkoholu*”. A potem od pierwszego dnia Świąt przez cały tydzień „*idzie w tango*”. Ale spełnił swój chrześcijański obowiązek, bo ksiądz wzywał... I ma argument przed sobą samym, że nie jest alkoholikiem. Tak więc takie wezwania muszą być umiejętnie formułowane.

Z ks. Wiesławem Kondratowiczem rozmawiał Grzegorz Polak

Wiadomości z ziemi błogosławionej

Orędzie z 2 sierpnia dla Mirjany

„*Drogi dzieci. Przychodzę, aby wam pokazać z macierzyńską miłością drogę, którą musicie iść, aby być jak najbardziej podobnymi do mojego Syna, a przez to bardziej bliscy i mili Bogu. Nie odrzucajcie mojej miłości. Nie rezygnujcie ze zbawie-*

nia i z życia wiecznego z powodu upadków i marności życia doczesnego. Jestem posród was, aby was prowadzić i jak matka ostrzegam was. Chodźcie ze mną”.

Orędzie z 14 sierpnia dla Iwana

„Drogie dzieci. Również dziś, w mojej wielkiej radości, pragnę zaprosić was w tym czasie, abyście otworzyli się na Ducha Świętego. Otwórzcie się, to jest czas łaski. Drogie dzieci, niech rzeka miłości płynie w waszych sercach. Módlcie się, módlcie się, drogie dzieci razem z Matką. Dziękuję, drogie dzieci, że również dzisiaj odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

XX Międzynarodowy Festiwal Młodzieży – Mladifest – rozpoczęty 01.08.09 r. Mszą św., której przewodniczył Prowincjał Hercegowińskiej Prowincji Franciszkanów o. dr I. Sesar, zakończył się Mszą św. 06.08. – w Święto Przemienienia Pańskiego – odprawioną na górze Križevac o godz. 5 rano. Mszę św. koncelebrowało 80 kapłanów, a przewodniczył o. dr M. Šteko, wikariusz Prowincji.

Był to jak dotąd najliczniejszy, bo jubileuszowy Festiwal prowadzony przez o. Danko Perutinę w podniosłej i radosnej atmosferze, wzbogaconej i naznaczonej modlitwą, adoracją Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie oraz wykładami i pieśniami uczestników reprezentujących 69 krajów z pięciu kontynentów świata. Po raz pierwszy przybyła zorganizowana grupa młodych ludzi z Danii. Każdego dnia program rozpoczynał się o godz. 9. 00 od modlitwy porannej, po czym następowały świadectwa i śpiewy. Codziennie o godz. 18.00 rozpoczynała się modlitwa różańcowa, odmawiana w różnych językach, a po jej zakończeniu – o godz. 19.00 następowała najważniejsza część – Msza św., którą koncelebrowało ponad 500 kapłanów. Poza dziesiątkami tysięcy młodych ludzi z całego świata, którzy uczestniczyli w wydarzeniach prowadzonych w 16 różnych językach świata, wieczorny program modlitwy jak zawsze przyciągał wielu młodych ludzi z Medziugorja, Hercegowiny, Chorwacji i Bośni.

W czasie Festiwalu głos zabierali różni prelegenci zróżnicowani pod względem profilu i posługi: biskupi, kapłani, zakonnicy i zakonnice, słynni lekarze, pisarze i wielu chrześcijańskich pracowników socjalnych. Szczególnie imponujące świadectwa składały przed młodzieżą: katolickie małżeństwa wielodzietne i przedstawiciele stowarzyszeń walczą-

cych o ochronę i poszanowanie życia ludzkiego od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Członkowie „Wspólnoty Miłosiernego Ojca” zaprezentowali się dając świadectwa „nowego życia”. Dyrektorem tej wspólnoty jest o. S. Kraljević. Została ona założona przez śp. o. Slavko Barbaricia, który 20 lat temu zainicjował również Mladifest w Medziugorju. Świadectwa życia w piekle narkotyków i dróg do uzdrowienia – w całości wpisujące się trwale w orędzie zbawienia, które staje się żywe w tajemnicy Chrystusa Odkupiciela wyzwającego człowieka z grzechu we wszystkich jego przejawach – zostały zaprezentowane przez członków Wspólnoty „Cenacolo” w formie dramatycznej, na scenie ustawionej na zewnątrz świątyni. Imponującą była także tradycyjna procesja 3 sierpnia, która przeszła ulicami parafii Medziugorja. Uczestniczył w niej tłum młodych ludzi różnych ras, języków i narodów, których znakiem rozpoznawczym były charakterystyczne modlitwy i śpiewy, jak również flagi, pochodnie i tablice z nazwami krajów, które uczestnicy nieśli ze sobą.

Wszystkim wydarzeniom Festiwalu towarzyszyła muzyka i śpiewy wykonywane przez Międzynarodowy Chór i Orkiestrę pod kierownictwem prof. Martina Pero Borasa, który zgromadził młodych muzyków z ponad 23 krajów. Świadectwa i doświadczenia wielu osób wskazują, że najpiękniejsze sceny z Festiwalu w Medziugorju miały związek z udzielaniem sakramentu spowiedzi św. Ponad 600 kapłanów było do dyspozycji tysięcy młodych ludzi, którzy stojąc w słońcu, w długich kolejkach oczekiwali na swoją kolej do konfesjonału. Proboszcz parafii o. P. Vlašić, który przemawiał do zgromadzonej młodzieży, witając ją w pierwszy wieczór Festiwalu, przemówił także w ostatni wieczór: „**Kościół nie jest tylko dla staruszek**” zapraszając tym wszystkich na kolejny Mladifest do Medziugorja w sierpniu 2010 r. Cały program był bezpośrednio transmitowany przez Radio „Mir” Medziugorje, oraz internetowo przez międzynarodowe Centra medziugorskie.

Pobratymstwo

Czas modlitwy

Stajemy przed tym krótkim orędziem Maryi i być może bardziej intrzuje nas fakt, że jest ono bardzo krótkie,

niż sama jego istota. Jednakże, kiedy pomyślimy głębiej, rozpoznamy w tym orędziu syntezę wszystkich orędzi, które Królowa Pokoju przekazywała nam przez ostatnich 28 lat.

To oczywiste, że po tak długim okresie czasu, nie pojęliśmy wagi i celowości modlitwy. Dla jednych modlitwa stała się sztampą, słowami wypowiedzianymi i wuczonymi na pamięć, bez uświadomienia sobie ich wagi i piękna. Dla innych modlitwa stała się obowiązkiem, spełnianym w dokładnie określonym czasie, zakorzenionym silnie w rytuale. Są też i tacy, dla których modlitwa stała się ciężarem, a oni sami stali się ciężarem dla innych, ponieważ nie żyją treścią tych modlitw.

Matka Boża mówi o „**czasie modlitwy**”. Mówi, żeby każdy dzień, każdą godzinę i każdą chwilę naszego czasu, nasycić modlitwą.

Nie możemy jednak rozmyślać o tym orędziu, jeśli nie określimy dokładniej czym w istocie jest modlitwa?!

- modlitwa jest poszukiwaniem Boga
- modlitwa jest dialogiem z Bogiem
- modlitwa jest powierzeniem się Bogu
- modlitwa jest poświęceniem (siebie i innych) Bogu
- modlitwa jest przyjaźnią z Bogiem
- modlitwa jest dzieleniem swego życia z Bogiem
- modlitwa jest pochwałą Boga
- modlitwa jest uwielbieniem Boga
- modlitwa jest napełnianiem pustych stągwi, jak w Kanie Galilejskiej, by Jezus mógł uczynić cud
- modlitwa jest „miejszem i czasem” naszego przemienienia – naszą górą Tabor

Wezwanie, aby „ten czas był czasem modlitwy” mówi, byśmy swój czas przeżywali z Bogiem i zanurzyli się w Bogu. Tylko wtedy gdy doświadczymy spotkania z Bogiem, staniemy się błogosławieństwem dla innych. Chrześcijanin jest człowiekiem szczęśliwym, ponieważ zawsze ma czym dzielić się z innymi! Jesteśmy wezwani aby: obciążonych umacniać, strapionych pocieszać, zranionych opatrzyć, głodnych nakarmić... Abyśmy mogli odpowiedzieć na to wezwanie – potrzebujemy modlitwy i przebywania z Bogiem, by przyjąć od Niego błogosławieństwo, którego On udziela nam w obfitości.

Zapraszając Boga do naszego życia, wypełniamy Nim czas i przestrzeń, w której żyjemy i przebywamy, a ludzie wokół nas korzystają z tego błogosławieństwa. Przeżywany przez nas czas przeniknięty

Bogiem sprawia, że my sami jesteśmy rozświetleni, stajemy się światłem, które wskazuje prawdziwą Drogę.

Nasze intencje modlitewne na ten miesiąc: – o dar czystego i otwartego serca, aby Bóg mógł w nim zamieszkać; – o potrzebne dary Ducha Świętego, byśmy mogli żyć Dobrą Nowiną, a przyniknięci jej przesłaniem, przeżywali swój czas w radości; – za młodzież zgromadzoną na Festiwalu Modlitewnym w Medziugorju, by umocnieni modlitwą stali się świadkami i uczniami Jezusa dla współczesnego świata.

*Pobratymstwo Modlitewne
Sziroki Brijeg*

Serwis Rodzinny

OBORY 2009

I konferencja

Nie ustawajmy w miłości

Każdy, kto dobrowolnie odda odrobinę swojego czasu, podzieli się uśmiechem i dobrym słowem z chorymi, starszymi i umierającymi, szybko zrozumie, jak prawdziwe są słowa z Dziejów Apostolskich: „Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu” (Dz 20,35). Każdy człowiek styka się z problemem cierpienia; każdy spotkał się lub też kiedyś spotka się w przyszłości z problem umierania i śmierci drugiego człowieka oraz swojej własnej. Jezus Chrystus w czasie swojej publicznej działalności niejednokrotnie zbliżał się do ludzi ciężko chorych, dając im uzdrowienie i wsparcie. Wszystkim swoim uczniom dał jako przykład miłosiernego Samarytanina, który wrzusa się w obliczu ludzkiego cierpienia i przychodzi z konkretną pomocą, poświęcając swój czas i pieniądze. Bardzo czytelnym wzorem osoby zaangażowanej w opiekę nad umierającymi jest dla współczesnego świata bł. Matka Teresa z Kalkuty. Misjonarka Miłości mówi: „Obdarzaj człowieka czułą miłością i opieką. Twoja promieniująca radość i troska przyniosą tej osobie wielką nadzieję”. „Małe rzeczy z wielką miłością czyni...” uczy św. Maksymilian Kolbe.

Pani Halina z Golubia-Dobrzynia złożyła takie świadectwo: „Jestem pielęgniarką. Pracuję od wielu lat w domu pacjenta, jako pielęgniarka środowiskowa. W pewnym momencie otrzymałam wielki dar od Pana Boga, który postawił mnie na nogi,

ale równocześnie musiałam uklęknąć przed Panem. Otrzymałam pracę w domowej opiece paliatywnej hospicjum „Światło” w Golubiu-Dobrzyniu i okolicznych wsiach. Zaczęłam inaczej patrzeć na życie.

W moim polu widzenia oprócz człowieka stała się śmierć. I tutaj tak bardzo mocno Pan rzucił mnie na kolana. Pokazał mi moją lichotę, moją słabość. To, że ja mam wiele rzeczy wyuczonych, pracę taką instrumentalną, że ja widzę ciało, a nie widzę ducha człowieka. Ale też Pan dał mi drabinę, dał mi taką olbrzymią drabinę, po której zaczęłam wychodzić z tego dołu. Wychodzić bardzo często z człowiekiem cierpiącym, zbolełym. Zaczęłam się uczyć, co znaczy modlitwa, co znaczy dotyk drugiego człowieka. Co znaczy miłość, miłość Pana. Pokazał mi też Pan, że mam obowiązek, olbrzymi obowiązek pielęgnować ciało, ale też i pielęgnować duszę. Pokazał mi Pan, gdzie szukać tego ratunku.

W wielu naszych domach jest lęk przed namaszczeniem chorych, przed posługą kapłana u człowieka chorego. Nauczyłam się tłumaczyć i wiem, że tak jest na pewno, że tak jak ciało potrzebuje tabletki, zastrzyku, tak dusza potrzebuje posługi kapłana, potrzebuje miłości, potrzebuje bezpośredniego dotyku Pana Boga, potrzebuje olbrzymiej modlitwy. Nauczyłam się tego, że z pacjentem należy się modlić, że człowiek chory to jest mój bliski, którego ja kocham, któremu pomagam w modlitwie.

Kiedys zajrzałam do swojego kalendarza i przeczytałam słowa, które odniosłam do siebie: „Halina, dawno nie modliłaś się z pacjentem”. Właśnie... Kiedy z mojej torby wyjmuję różaniec, kiedy wyjmuję obrazek z Panem Jezusem Miłosiernym, kiedy mówimy Koronkę do Miłosierdzia, często pierwszy raz w tym domu, kiedy zostawiam ten obrazek z modlitwą, żeby ta rodzina mogła odmawiać – wtedy czuję, że moja praca, moja posługa jest pełna. Wtedy czuję, że Pan Bóg nie na darmo się trudził i tyle pracy włożył, po to żeby mnie wyciągnąć. Taką moją pracą mogę powiedzieć: *dziękuję Ci, Panie Boże*. Wtedy, kiedy widzę rodzinę, która mówi wspólnie różaniec, która wspólnie się modli.

Chciałabym wspomnieć tutaj śp. Danusię, wspinałą kobietę, matkę szóstki dzieci. Najstarszy syn 19 lat, najmłodszy miał 6. To był koniec maja. Przyjeżdżałam do niej tylko przez dziesięć dni, ale pamiętam każdy jej uśmiech, każdy jej gest. Pamiętam przepiękne córki, które odmawiały z mamą nabożeństwo majowe. Gdy by-

łam pierwszy raz to mama cichutkim głosem sama mówiła. W następne dni najstarsza córka mówiła coraz głośniejsze, później wszystkie dzieci przejęły tę modlitwę. To było takie piękne. Danuta wiedziała, że to co Pan Bóg jej polecił zrobiła na tym świecie. Odchodziła z takim ciepłem, z takim dobrem. Tak dużo od niej dostałam i od przyszłych pacjentów, bo od każdego pacjenta otrzymuję coś, czego próbuję nie zgubić. Chociaż bywa, że jest ciężko.

Pamiętam p. Kazimierza, jego rodzinę, jego zagubionego syna i zagubioną żonę. Powiedziałam do niej, że może łatwiej będzie gdy z p. Kazimierzem zaczniesz się modlić, kiedy przyjdzie kapłan leczyć duszę, kiedy będzie udzielone namaszczenie chorych, ten tak ważny sakrament. Małżonka mówi, że nie, że mąż od wielu, wielu lat, chociaż był ochrzczony nie uczestniczył w życiu sakramentalnym, że uciekał od Pana Boga. Wtedy tak bardzo twarzą z nim porozmawiałam. Powiedziałam, że jeżeli nie ma życzenia, to proszę mi powiedzieć, że nie. Głośno, w oczy proszę mi powiedzieć, że nie ma Pan życzenia. Ale jeżeli ma Pan jakieś obawy, proszę poczekać, przywiozę kapłana i wtedy będzie mógł Pan powiedzieć tak albo nie. Nie odpowiedział mi nic. Przywiozłam kapłana. To było dosyć daleko, zapadła wieś. Kapłan został w pokoiku z naszym pacjentem, a ja z żoną modliłyśmy się wspólnie. Później odwiozłam kapłana i pożegnałam mojego pacjenta.

Na drugi dzień przyjechałam wcześniej rano. Spojrzałam na pacjenta i zdawało mi się, że to nie jest ten sam człowiek, że jest młodszy o 10 lat. Twarz zboleła, zmęczona, ale to jest inny człowiek. On patrzy na mnie. I to była dla mnie wielka radość. Zresztą wielka radość dla całej rodziny, a chyba największa dla Pana Boga. To, co możemy zrobić dla drugiego człowieka, to być z tym człowiekiem w tym momencie. Nie bać się tego przechodzenia. Bo jeśli wszystkie warunki spełnimy, te czysto ludzkie i te najważniejsze Boże, wtedy to nie będzie aż tak trudne, aż tak bolesne dla nikogo. Za wszystko chwala Panu”.

Posłuchajmy również pięknego świadectwa Pani Marii z Poznania: „Od 1989 r. choruję na stwardnienie rozsiane. Bardzo trudno było mi pogodzić się z tą diagnozą, ponieważ byłam świadoma, że choroba ma rzuty i moja sprawność fizyczna będzie się na pewno pogarszać. Po sześciu latach ruszałam się już przy pomocy kul, a po następnych rzutach siedziałam już na wózku inwalidzkim. Ale nie

poddawałam się, wierzyłam mocno, że nastąpi reemisja, że wstanę z wózka, że ponownie będę chodzić. Pięć lat zmagania w wózku, trudnych dla mnie lat, ponieważ wychowywałam dwoje małych dzieci. A w marcu 2006 r. nastąpił kolejny rzut, choć nie był tak silny, ale był rzutem bardziej psychicznym dla mnie, ponieważ zaczęłam się coraz bardziej załamywać. Ale mam wspaniałych rodziców, którzy mi pomagali, mam również wspaniałych przyjaciół, którzy wspierali mnie na duchu.

To właśnie w czerwcu 2006 r. przyjaciele z mojej parafii zachęcili mnie, abym przyjechała tu, do Obór. Wiele opowiadali mi o tym cudownym miejscu. Chociaż bałam się troszeczkę, czy dam sobie radę, czy podołam na siłach – trzymałam kule pod pachą. Ale oni zapewnili mnie, że będzie wszystko dobrze, że mi pomogą, że zaopiekują się mną. No i zdecydowałam się przyjechać tutaj. Po raz pierwszy byłam tutaj 1 lipca 2006 r. Z ufnością oddałam się pod opiekę Matce Najświętszej. Już przy odślonięciu Piety czułam ciepło, czułam taki spokój w sobie, no i łyzy, niekończące się łyzy. Potem błogosławieństwo, tu na tym placu. I to wtedy właśnie dotknął mnie Pan Jezus przez kapłana. Poczulałam ciepło, zasnąłam w Duchu Świętym. I szczęśliwa odjeżdżałam do domu.

5 sierpnia przyjechałam po raz kolejny, przyjechałam aby dziękować, przyjechałam już bez kul. Przyjechałam o własnych siłach, również z moimi wspaniałymi przyjaciółmi. Dziękuję, dziękuję i dziękuję, ja po prostu jestem w ciągłym dziękczynieniu, bo Pan dotknął mnie, Pan uczynił cud. Pan mnie uleczył, ja w to mocno wierzę i nie chcę zostawiać tego dla siebie. Chcę, żeby ludzie uwierzyli, że Pan może wszystko, tylko trzeba Mu zaufać, zawierzyć do końca. Proście, a będzie wam dane. Ja prosiłam, ja błagałam Pana uporczywie każdego dnia, żeby uleczył mnie, żeby mnie uzdrowił, żeby mi pomógł. Oddałam się cała.

Pan poprowadził mnie do hospicjum. Dziś jestem wolontariuszką w hospicjum w Poznaniu. Pomagam chorym, tak jak kiedyś mnie pomagano. Dziś ja siedzę przy łóżku chorego, trzymam za rękę. Pomagam przechodzić na drugą stronę, pomagam przechodzić do Pana. Chwała Panu”.

Pani Maria dołączyła także zaświadczenie lekarskie z dnia 20.10.06 r., w którym czytamy: „*Sclerosis multiplex. Stan zdrowia dobry*” oraz zaświadczenie z dnia 09.07.09 r., w którym czytamy: „*Od 3 lat brak rzutów choroby. Poprawa sprawno-*

ści fizycznej – poruszanie się o własnych siłach po 5 letnim poruszaniu się przy pomocy wózka inwalidzkiego”. Dodała też dwa wymowne zdjęcia: na jednym p. Maria siedzi na wózku otoczona przez innych chorych i personel medyczny szpitala, na drugim zdjęciu już jako wolontariuszka Hospicjum Palium w Poznaniu stoi przy łóżku chorej staruszki obok lekarza i Ks. Abpa Stanisława Gądeckiego odwiedzającego Oddział Opieki Paliatywnej.

Najmilsi bracia i siostry! Nie ustawajmy w miłości! Wszyscy staśmy się domem, w którym przechodziem, czuję się domownikiem, człowiek ogarnięty słabościami, lękami, bólami zostaje otulony „*palium*”, płaszczem opieki. Staśmy się lampami nadziei wskazującymi drogę do Domu Ojca.

o. Piotr Męczyński O. Carm..

Modlitwy

Akt oddania się św. Michałowi Archaniołowi

Najchwalebniejszy Księżę chórów anielskich, dzielny obrońco Boga Najwyższego, gorliwy miłośnik chwały Bożej, postrachu zbuntowanych aniołów, umiłowanie i radości aniołów sprawiedliwych, święty Michale Archaniele, pragnąc należeć do grona Twoich czcicieli ofiaruję się Tobie i poświęcam.

Oddaję Twojej czujnej opiece siebie samego, moją pracę, moją rodzinę, przyjaciół i wszystko co do mnie należy.

Będąc biednym grzesznikiem, mizerna jest moja ofiara, ale Ty nie pogardzisz uczuciami mego serca.

Pamiętaj, że od dzisiaj jestem pod Twoją szczególną opieką, proszę Cię więc, nie opuszczaj mnie przez całe moje życie.

Wybłagaj mi u Pana przebaczenie moich licznych i ciężkich grzechów, łaskę ukochania całym sercem mojego Boga, drogiego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, najśodszej Matki Maryi i wszystkich ludzi, moich braci, umiłowanych przez Boga Ojca i okupionych przez Syna Bożego.

Uprasza mi wszelką pomoc niezbędną do otrzymania korony chwały niebieskiej.

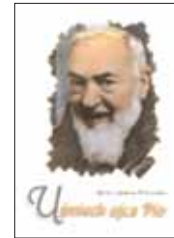
Broń mnie zawsze od nieprzyjaciół mojej duszy, a w sposób szczególny w ostatnim momencie mego życia.

Przybądź mi z pomocą o chwalebny Archaniele, bądź przy mnie podczas duchowych zmagania, oddal ode mnie w czeluści

piekielne anioła sprzeniewierzonego i pysznego, którego pokonałeś i upokorzyłś podczas walki na Niebie.

Zaprowadź mnie przed tron Boga Najwyższego, abym głosił razem z Tobą o święty Michale Archaniele i ze wszystkimi Aniołami cześć, chwałę i dziękczynienie Temu, który żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

Kącik wydawniczy



o. Andrea D'Ascanio

UŚMIECH OJCA PIO

(Wznowienie)

Pod koniec września, po liturgicznym wspomnieniu św. Pio (23.09) odbędzie się „*zasłonięcie*” szklanego sarkofagu z ciałem św. Ojca Pio, który obecnie znajduje się w krypcie bazyliki. Umieszczenie relikwiarza przewidziane jest w nowym kościele, gdzie jeszcze trwają prace nad wykończeniem mozaik. Data przeniesienia relikwiarza do docelowego miejsca nie jest jeszcze znana.

W wydanej przez nas książeczce: „*Uśmiech Ojca Pio*”, którą postanowiliśmy wznowić znajdujemy taki epizod pt: „... **nie będę tam zbyt długo**”.

Ojciec Pio pewnego razu został zaproszony do odwiedzenia krypty, gdzie spoczywają obecnie jego święte członki. Będąc tam zauważył, że budują grobowiec. Udał, że nie rozumie o co chodzi i zapytał młodego majstra:

– *Powiedz mi, kolego, co robisz?*

– *Nie wiem, Ojciec – odpowiedział wrzucony człowiek.*

– *Co to znaczy, że nie wiesz? Powiedz mi, co robisz.*

– *Ojciec, możliwe, że to jest ołtarz?*

Śmiejąc się szeroko, ojciec Pio szturchnął młodzieńca łokciem i powiedział:

– *Mój chłopcze, chcę ci coś powiedzieć. Nie będę tutaj na dole zbyt długo!*

W Przedmowie o. Andrea D'Ascanio cappofm (duchowego syna o. Pio) czytamy o zamiśle powstania tej pozycji:

„**Jako wyraz naszej miłości do ojca Pio**, postanowiliśmy zebrać w formie książki kilka z jego najbardziej charakterystycznych powiedzonek, w których można

dostrzec wielką miłość do ludzi połączoną z ogromnym poczuciem humoru.

Każdy z nas, kto był blisko ojca Pio i miał ten wielki zaszczyt słuchania Go, na pewno pielęgnuje różne wspomnienia wielu wydarzeń, które odkrywały zarówno jego humor, jak i głęboki humanizm.

Zamiarem tej małej książeczki nie jest biograficzny opis życia ojca Pio. Pragniemy jedynie przedstawić Go, ukazując to, co – naszym zdaniem – jest najbardziej przyciągającą cechą jego człowieczeństwa – jego uśmiech. Ten uśmiech zawsze skrywał głęboką pokorę, łagodną miłość do każdego człowieka, a często ponadnaturalną interwencję.

Jeżeli dotrzemy do prawdziwego zrozumienia uśmiechu ojca Pio, pomoże nam to z pewnością odkryć, że Dobry Bóg nie jest surowym starcem, zawsze gotowym ganić nas i karać, ale jest uśmiechniętym Ojcem, który „*cieszy się światem*”, który chce bawić się ze Swoimi dziećmi, które kocha i w których jest Jego radość. Pragniemy być sami oraz aby inni byli takimi jak ojciec Pio – żywymi obrazami uśmiechu naszego Ojca Niebieskiego”.

ECHO Echa

Nie bójmy się śmierci to część życia – 2

Pierwszym pełnym doświadczeniem towarzyszenia umierającej osobie do „*Bram Życia*”, było konanie mojego ojca. Nie opiekowałam się Nim codziennie, gdyż mieszkam, mam rodzinę i pracuję w znacznej odległości od domu. Zajmowały się Nim moja Mama i Siostra. Obydwie były pełne miłości, troski i normalnego, ludzkiego zmęczenia. Ja dojeżdżałam co tydzień, a potem co kilka dni.

Kiedy przyjechałam do Taty, po raz kolejny, na miesiąc przed śmiercią, zobaczyłam, że ma zamknięte oczy, ale nie śpi. Miałam wewnętrzne przekonanie, że zbliża się koniec Jego ziemskiej wędrówki. Moje „*oswojenie się*” z tematem śmierci, pozwoliło mi, nie poddać się uczuciom naturalnej troski **tylko** jako córki. Z całą ufnością i przekonaniem, że jest to niezbędne, poprosiłam w swoim sercu Pana Jezusa, aby użył moich rąk, każdej komórki mojego ciała, gdy będę dotykać Taty. Poprosiłam, aby On Sam Go kołł. Gdy dotknęłam Taty, on wpiersz zamarł, zaraz jednak gwałtownie otwo-

rzył oczy i patrzył: dotyk miłości. Ten wzrok mówił mi, że Tata czuje już rzeczywistość, o której z wytrwałością usiłujemy zapomnieć. Tulił się potem do mojej ręki, gładził ją swoją ręką. To była rozmowa bez słów. Potem powiedział do mnie: „*Dobre dziecko*”, a następnie: „*Ja już swoje przeżyłem. Zaopiekujcie się Mamą. Proszę o modlitwę*”.

Było to zachowanie i słowa jakby nie mojego Taty! Był odmieniony. Przez cały czas pobytu w szpitalu przyjmował Komunię Św. Był zdumiony, że wielu ludzi leżących na sali odwracało się do ściany na widok kapłana: „*Jakby się bali*” mówił. **Mój tata kpiarz w temacie spraw religijnych**, gdy przyjechał ze szpitala pierwsze słowa jakie wypowiedział to: „*Poproście o różaniec i książki o cierpieniu*”. Mama zaniemówiła z wrażenia. Tyle lat zachęcania, proszenia o wspólną modlitwę pozostawało bez echa.

Teraz dopiero mogłam porozmawiać z Mamą. Jeszcze raz zdumiewaliśmy się nad zmianami jakie Dobry Bóg pozwala nam zauważać. Wiadomo przecież, jak wiele cudów „*przechodzi nam koło nosa*”, z powodu zwykłej ignorancji, lęku i powierzchnowości. Biedny Tata nie miał siły czytać. Mama zaproponowała Mu, że trzymając się za ręce będą czytać razem książki o cierpieniu i modlić się na różańcu. Czymś niezwykłym było również nawoływanie Taty, gdy zbliżała się godzina 15. Mama zostawiała wszystkie prace i modlili się razem z Radiem Maryja.

Moja kochana Mama, rozmawiała w wolnych chwilach z Tatą, na każdy, najtrudniejszy temat. Ona też była „*przygotowana*” do „*towarzyszenia*” osobie umierającej. To, co mówiła miała już dawno obmodlone. Dzięki temu, gdy zmęczenie wpływało na stan psychiczny, wystarczyło tylko przypomnieć Jej w rozmowie to, co już dawno było Jej częścią.

Pewnego dnia, Mama tłumaczyła Tacie, że jest on osobą wybraną, wyjątkową dla Boga. Może w łączności z cierpieniem Pana Jezusa ofiarować swoje cierpienia w intencji grzeszników i dusz w czyśćcu cierpiących. **Po raz pierwszy Tata słuchał.** Kiedy po Koronce do Bożego Miłosierdzia którą odmówili z Radiem Maryja, książd w pięknych słowach powtórzył słowa Mammy o cierpieniu, Tacie z wrażenia coraz bardziej powiększały się oczy. Mama też była zaskoczona i bardzo wdzięczna Bogu za takie „*zbieg okoliczności*”. Powiedziała Tacie, że dzięki Bogu mogli niezależnie usłyszeć potwierdzenie, że to jest **ta** droga.

Mama powtórzyła mi również, słowa Taty, który był osobą bardzo zamkniętą w sobie, że przeżywa takie „*zapadanie się w siebie*” i przechodzi Mu przed oczami całe życie. Nie miał wpływu na to kiedy **to** się zacznie i, na którym etapie życia się zatrzyma. Potem było analizowanie tego etapu. Nigdy nie mówił o szczegółach, ale widać było w Nim niesamowite zmiany.

Na tydzień przed śmiercią, gdy przyjechałam do Rodziców, Tata bardzo się ucieszył. Gdy pocałowałam Go w rękę, aby okazać jak wielkim szacunkiem i akceptacją Go darzę, zawstydzony odwrócił głowę i powiedział: „*nie rób tego, nie zasłużyłem sobie na to*”. Mamie też powiedział: „*Ty się mną tak opiekujesz, a ja byłem taki niedobry. Nie opiekuj się mną tak*”. Co mogło innego mi przyjść do głowy jak nie dziękczynienie Bogu – Ojcu za dar skruchy mego Taty przed śmiercią! Obym i ja mogła przeżyć w takim momencie taki akt czystej skruchy.

Gdy modliliśmy się Tata z trudem wymawiał słowa. Mama powiedziała Mu: „*nie musisz głośno się modlić. Możesz to robić w myśli*”. Tata wtedy odpowiedział ze łzami w oczach, bezradny jak dziecko: „*Ale ja chcę!*”. Zadziwiające jak pragnął głośnej modlitwy. Gdy odpoczął powiedział do mnie: „*Opowiedz mi coś o Panu Jezusie*”. Zupełnie mnie zaskoczył, tyle rzeczy naraz chciałam Mu opowiedzieć. Wreszcie pomyślałam o książkach, które zawsze noszę w torebce. Powiedziałam, że dzisiaj mam dwie książki: mocną i lżejszą. Nigdy nie zapomnę świętej odwagi, z jaką Mama krzątająca się w kuchni powiedziała: „*Czytaj tą mocną, na lekką nie ma czasu*”. Czytaliśmy „*Bożą Opatrzność*” Catariny Rivas. Wyjeżdżając zostawiłam Tacie kartkę z Iz 54,10: „*Bo góry mogą ustąpić i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi od ciebie...*”. Chciałam, aby patrząc na tą kartkę ciągle sobie tym przypominał. Zapytał: „*Co mi napisałaś? Nie widzę*”. Kiedy odczytałam Mu ten tekst na głos, powiedział: „*Jakie to piękne*”. Już więcej nie widziałam Taty przytomnego.

Mama czuwała przy Tacie całą noc. Odmawiała różaniec, nacierała olejem egzorcyzmowanym, który akurat miała w domu i modliła się do św. Michała Archanioła. Moja kochana Mama, sama starsza, schorowana, zagubiona, a jednak pełna Bożego Pokoju, prowadzona przez Ducha Świętego. Ciągłe powtarzała w największym cierpieniu, zmęczeniu i stresie akty strzeliste: „*Tylko to chcę co Ty Boże chcesz, co jest zgodne z Twoją wolą*”. Gdy

Tata jeszcze był przytomny, w pewnym momencie zaniepokojony zaczął pytać o swój Cudowny Medalik. Ściągnięto Mu go jeszcze w szpitalu i okazało się, że w czasie szybkiego pakowania po prostu został w szufladzie. Niech służy innemu choremu. Ale Mama nie mogła Taty uspokoić. „*Gdzie mój medalik*” wołał.

Mama szybko włożyła Mu do kieszeni szatkę Dzieciątka Koletańskiego i Agnieszka ze św. Józefem. Bogu dziękuję, że Mama miała te wszystkie święte rzeczy w domu! Tato dopiero wtedy się uspokoił. Po chwili poprosił o różaniec. Mama dała Mu go. Półgłosem zaczęła odmawiać Różaniec. Wtedy Tata przycichł. To była doba wielkiego cierpienia dla Taty, Mamy i mojej Siostry, a była to pierwsza sobota miesiąca.

Z modlitwą na ustach jechaliśmy z mężem do Taty. Od godz. 10 w sobotę do 2.04 w nocy w niedzielę, miałam zaszczyt towarzyszyć mojemu Tacie w agonii. Wszystko słyszałam. Mogłam to poznać po mimice twarzy. Boże! Ileż osób się modliło wtedy. Już wcześniej prosiłam o to moich przyjaciół, znajomych księży, naszą rodzinę. Jakie to piękne i wzniosłe, że tylu żyjących na ziemi towarzyszyło Tacie w chorobie, a zwłaszcza, gdy Tata „*dobiegał do mety*”. Czuliśmy obecność duchową i wsparcie przodków Taty w tajemnicy Świętych Obcowania. Miałam głęboką świadomość, że pragną, aby te chwile przebiegły jak najlepiej. Tak, jak powinno wyglądać Boże odchodzenie. To była wielka i nie zasłużona łaska, że akurat w tą Pierwszą Sobotę miesiąca o godzinie 15.00 była odprowadzana Msza św. w intencji Taty. Niech Bóg błogosławi temu Księdzu i osobie, która wstawiła się za mną u Niego. W łączności z Kościołem, trzymając Tę za ręce odmawialiśmy Koronkę do Bożego Miłosierdzia. Mama od czasu do czasu szeptała: „*Mój Jezusie kochany, tak cierpisz w moim mężu*”. Tato na pewno słyszał słowa Mamy.

Atmosfera Bożego Pokoju wpływała na wszystkich. Pani Doktor i wolontariuszka, które przyszły z fachową pomocą, były zbudowane dojrzałością zachowania rodziny. Przed ich wyjściem odmówiliśmy razem dziesiątkę różańca! Od 19 do 1.45 czuwałam i modliłam się przy Tacie. Modliłam się z różańcem, wielbiłam Boga w cierpiącym ciele Taty, uwielbiałam Ducha Świętego w każdej Jego chorej komórce. Prosiłam z ufnością, aby przemienił Go w taką osobę, jaką zawsze pragnął mieć w Nim Bóg.

W pewnym momencie mój Tato zaczął cicho krzyżeć. Byłam przestraszona i zdezorientowana. Właśnie podałam Mu cogodzinną, zwiększoną dawkę leku. Nachyliłam się nad Tatę. Stwierdziłam, że On jest przerażony! (To przerażenie skojarzyłam z doświadczeniem Franka opisywanym przez s. Grzybowską w 258 nr Echa „*Dzięki Ci Maryjo...*”, po przeczytaniu którego, zapragnęłam podzielić się moimi doświadczeniami). Przecież nie mógł mówić, otwierać oczu. Jak się wtedy okazało ruszał trochę tylko jedną ręką i brwiami. Od wielu godzin rzeził. Chwyciłam Tę za rękę. Wiem, że modlitwą jaka wówczas popłynęła z moich ust nie była moja. Zresztą wszystko to, co dane nam było przeżywać nie było efektem naszej inteligencji. Niewiele z tej modlitwy pamiętam, ale mogę zaświadczyć, że mój Tato na jej słowa na chwilę zamarł. Potem byłam świadkiem, że mimo trwogi i cierpienia umierający człowiek może być „*niesiony*” gorliwą modlitwą osoby towarzyszącej. Jego ból i przerażenie nie było szamotaniami. On „*współpracował*” z modlitwą. Kiedy modląc się patrzyłam na krzyczącą Tę, Jego otwarte usta, gołe dziąsła, bezradny krzyk i ufnie trzymanie za rękę, miałam nieodpartą wrażliwość, że jest małym dzieckiem. I był nim, bo przecież Ojciec pamięta o swoim dziecku w godzinie konania. Był taki słaby, a ja ścisnęłam Go za rękę i gorliwie modliłam się. Pamiętam tylko tyle: *Tato nie bój się, Bóg sam wystarczy. Uwielbiam cierpiącego Chrystusa, który cierpi w Tobie. Przytul się do wiszącego Chrystusa, który cierpi w Tobie. Jezu! Przytul moją Tę, Obmyj Go swoją Krwią. Obmyj Jego ciało, pamięć, serce. Duchu Święty przemieniaj Go, aby obmyty stanął przed Ojcem.* Kiedy mijał ból i trwoga, chwaliłam Tę. Mówiłam Mu, jaki jest dzielny i, że nie tylko ja jestem z Niego dumna, ale Jego Mama i Tata, którzy tutaj z nami są. Już niedługo będziesz mógł powiedzieć: „*wykonano się*”. A wtedy ogarnie Cię Światłość, która jest samą Miłością i Akceptacją. Czytałam głośno modlitwę „*O dobrą śmierć*”. I znowu przychodził czas słabego krzyku, a Tę ręką szukała mojej. Teraz Tato kojarzył mi się z „*rodzącą kobietą*”, która współpracuje w czasie porodu. I rzeczywiście Tato rodził się do Nowego Życia!

Wielką łaską było dla mnie silne oddziaływanie, że przemierzamy razem tę drogę. Jeszcze nigdy nie byłam tak dogłębnie świadoma, czym jest Świętych Obcowanie, o którym bezmyślnie, „*klepiemy*”

w modlitwie. Wreszcie po kilku godzinach krzyki ustały. Nawet oddech nie był tak strasznie rżęzący. O 1.45 zmieniła mnie Mama. A miała odpocząć! Ale nie dała się przekonać. Potem już wiedziałam, że tak miało być. Gdy usiadła przy Tacie i głaszcząc Go szeptała: „*Nie bój się o mnie. Ja sobie poradzę, a Ty idź spokojnie do Światła. Tam już na Ciebie czekają Mama, Tata, Ciocie, Wujkowie. Nie bój się*”. I wtedy mój Tato na chwilę przestał oddychać. Mama zawołała mnie. Szybko chciałam powtórnie zapalić dopalającą się już wcześniej gromnicę. Powiedziałam: „*Światło Chrystusa*”, a wtedy mój Tato wydał ostatnie tchnienie. Cichutko.

Byłam i jestem wdzięczna Panu Bogu za wszystko, czego pozwolił mi doświadczyć. Mam świadomość jak wielki i niezasłużony zaszczyt mnie spotkał. To naprawdę niezwykle jak Pan Bóg nas oświecał. Cieszyłam się, że od tej chwili mogę świadczyć, jak piękne i budujące jest Boże umieranie. Błogosławiłam wszystkim, którzy wspierali nas modlitwą. Z radością zamówiłam Mszę św. w Ich intencji. Tato na pewno też się z tego cieszył. Nie myślałam wtedy, że Pan Bóg jeszcze nie raz postawi mnie w takiej zaszczytnej roli. (cdn)

Letizia

ECHO ARCHIWUM

ECHO MEDZIUGORJA 28 – 2

Święto Maryi Pośredniczki, 8 maja 1986 r.

W tym samym czasie, kiedy miały miejsce powyższe wydarzenia, w Medziugorju przebywała włoska ekipa telewizyjna z Enzo Biagim na czele, a wraz z nią grupa 420 młodych ludzi z Pescary, przybyłych tym samym statkiem, co wracający z Włoch biskup Żanić. W kościele wypełnionym już innymi włoskimi pielgrzymami, ścisnięci jak sardynki, słuchali o. Tomislava, który mówił im o pokoju, otwarciu się na Boga, przyjęciu orędzi Matki Bożej. Odpowiadała na pytania o życie konsekrowane, mówiąc, że osoby duchowne są najbardziej spełnionymi ludźmi na tym świecie. Obecni byli też widzący i o. Slavko, którzy rozmawiali z młodymi. Maria powiedziała, że otrzymała kolejny dar: znajomość języka włoskiego. Matka Boża okazała, jak bardzo się nimi raduje, kiedy piątkową nocą na górze objawień powiedziała za pośrednictwem widzącej:

„Pracuję z wami. Przyjmijcie moje orędzia pokoju, nawrócenia, modlitwy i pokuty, i przekazujcie je innym”. Zaś w sobotę, podczas codziennego objawienia o 18.45, wskazując na torbę podróżną z naklejką „Módlcie się, módlcie, módlcie”, zwróciła się do młodych: „Módlcie się, modlitwą pokonacie wszelkie przeszkody”.

Bardzo sugestywne było czuwanie pokutne w sobotnią noc, od 21.30 do 23.30, niemal w całkowitych ciemnościach, rozjaśnionych tylko światłem zapalonego paschału. O. Slavko zapytał obecnych kapłanów, czy są gotowi sprawować obrzęd pojednania. Modlił się nad nimi i prosił młodych o modlitwę, a potem wezwał, aby każdy kapłan zapalił od paschału świecę, jako znak mocy otrzymanej od Jezusa. Młodzi także zabrali swoje świece i po spowiedzi zapalali je od świecy kapłana. I tak, oświeceni łaską, odnowili przyrzeczenia chrzcielne, czemu sprzeciwiło się tylko jedno „nie”, wypowiedziane przez opętaną, wbrew jej woli: dała o sobie znać także na górze, jako dowód rzeczywistej obecności szatana.

Było to bardzo silne doświadczenie i niejedni zawołał: „Nigdy dotąd tak się nie modliłem i nie czułem takiej bliskości Pana”. Byli i tacy, którzy postanowili wybrać życie konsekrowane. Dzisiaj jeszcze w różnych grupach spotykają się co wieczór na modlitwie: módlmy się o wytrwałość dla nich! Wracając do powołania, także Ivanka, którą jako jedyną zdawało się pociągać małżeństwo, oświadczyła: „Postąpię według Bożej woli. Jeżeli zechce, bym wstąpiła do klasztoru, nie zawaham się ani chwili”. Mirjana twierdzi, że jeszcze nie postanowiła. Dowiedzieliśmy się, że w niedzielę co najmniej 40 osób, w większości młodych, wybiera się do kościoła, by spędzić cały dzień na modlitwie.

Zaskoczeniem, choć niezbyt wielkim, była dla nas podana przez egipskie dzienniki wiadomość o objawieniach Matki Bożej w Kairze. Tysiące wiernych przybywa co noc przed koptyjski kościół św. Damiana, gdzie Matka Boża objawia się jaśniejac pośród oparów i fruwających gołębi, czasem przez kilka sekund, czasem nawet do godziny. Patriarcha Kościoła koptyjskiego, Szenuta II, powołał do zbadania tego fenomenu komisję składającą się z pięciu koptyjskich księży i dziennikarza: i Matka Boża objawiła się im, dając sensacyjne świadectwo swojej obecności. Objawienia zaczęły się 25 marca, w święto Zwiastowania, dokładnie wtedy, gdy w są-

siedniej Libii amerykańskie samoloty zrzucały bomby na Trypolis. A co powie dzieć o objawieniach, do których dochodzi w Rosji i w Chinach?

Pewna nasza siostra z Czechosłowacji, Agnieszka, zamężna za mantuańczykiem, odwiedziła niedawno widzącego z czechosłowackiej Turzovki, na granicy z Polską, siedemdziesięcioletniego obecnie Macieją Laschuta. 28 lat temu widział on Matkę Bożą w lesie, na dywanie z białych róż. Nie przemówiła do niego, a jedynie gestem ukazała mu mapę zła na świecie, które rozszerzało się stopniowo, wywołując zniszczenia i klęski na całej powierzchni ziemi. „Oto jak potworny jest grzech w oczach Boga i prowadzi do upadku jednostki i całą ludzkość”. Ukazała mu jednak też i inny, cudowny i rajski obraz; o ile ludzie na ziemi nawrócą się i będą żyli według Boga. Spędził 10 miesięcy w więzieniu i 3 lata w szpitalu psychiatrycznym. Teraz zwierzył się naszej siostrze, że nigdy nie czuł się tak szczęśliwy. „Trudno opisać jego oczy – opowiada siostra, – są głębokie, dobre, radosne”. „Jeżeli jesteśmy smutni – mówi Maciej Laschut, – nie jesteśmy świadkami Boga i Maryi: ten, kto odkrył Boga, odkrył też raj”. I jeszcze: „Tysiące ludzi przybywają z całego świata, ale niewielu pojęło, co się tutaj stało. Nie ma sensu przyjeżdżać tutaj, jeżeli Matka Boża nie objawiła się w waszym sercu: nic tutaj nie znajdziecie”. Teraz w miejscu objawień, 1000 m n.p.m., pośrodku polany wznosi się kamienny ołtarz z figurą Matki Bożej i tryska źródło cudownej wody, tak jak w Lourdes.

Wcześniej Maciej pracował tam jako strażnik leśny i dawał wiele mandatów, przez co był w niezgodzie z mnóstwem ludzi. Po objawieniu – mówi – poszedł do każdego prosić o przebaczenie, a kiedy obszedł wszystkich, poczuł wielką ulgę i zaczął chodzić do kościoła i codziennie przyjmować Komunię św., ponieważ zrozumiał, że nic nie można uczynić, jeśli nie żyje się w zgodzie ze wszystkimi.

O Medziugorju mówi, że zanim stanie się takie jak Lourdes, zazna wiele cierpienia: jest niemożliwe, aby wszystko przebiegało pokojowo. „Ludzie muszą zrozumieć, że należy żyć tak, jak chce Bóg”. Matka Boża – mówi – także i dzisiaj broni go przed ludźmi, którzy chcą się go pozbyć jako niewygodnego dla reżimu; czasem przed groźącym niebezpieczeństwem ostrzega go ptak, tak jak ksiądz Bosco bronił wielki pies, pojawiający się w odpowiednim momencie.

Orędzie, którego wciąż jest wędrownym głosicielem, a otrzymał je podczas siedmiu objawień, brzmiało: „Czyńcie pokutę! Módlcie się za kapłanów. Odmawiajcie Różaniec! Jeśli ludzie się nie poprawią, nadejdą kary i klęski”. (cdn)

Don Angelo

Od Redakcji

WYJAZDY 2009 Medziugorje

29.09–07.10.09; bez nocnych przejazdów, z noclegami na trasie, tel: 012-2818270.

Rekolekcje Noworoczne Ziemia Święta 29.12.09–08.01.10 r. Informacje w Redakcji.

25 września, w Jerozolimie, w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz będzie sprawować ofiarę Mszy św. w intencjach Królowej Pokoju włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników i „Dzielo” Echa.

III Kalwaryjskie Spotkanie Pielgrzymów Medziugorskich

Kalwaria Zebrzydowska, 10 października 2009 r., od godz. 9.00. Program: Zbiórka przed bazyliką, Droga Krzyżowa, Msza św. i Adoracja Najśw. Sakramentu, Przerwa, zakończenie Koronką do Bożego Miłosierdzia. Zgłoszenia: Maria Celak – 033-8773824.

Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe konto: Królowa Pokoju – „Echo” ul. Kwartowa 24/U1, 31-419 Kraków; Bank Pocztowy S.A. 46 1320 1465 2894 3631 2000 0002 – serdeczny Bóg zapłać.

Aby otrzymać „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji. Przy nagraniu na sekretarkę, prosimy podać dokładnie i wyraźnie swój adres i nr telefonu.

*Niech Was błogostawi Bóg Wszchemgący:
Ojciec, i Syn, i Duch Święty. Amen.*

don Alberto

Villanova M., Wrzesień 2009

„Echo Maryi Królowej Pokoju”

31-420 Kraków 73; skr. poczt. 17
tel./fax (+48) 012 413-03-50; 412-69-02
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolowa-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, A. Sobejko
Redaktor: s. Stefania Consoli,
Villanova Maiardina, Italia
Wydanie polskie: M. E. Jurasz

**„Echo Maryi Królowej Pokoju”
istnieje z ofiar**

Nakład: 14.900 egz.